

NASZA GAZETA

Wydawnictwo Komitetu PZPR w Węgierskiej Republice Ludowej

Kraków • Budapeszt

s. 5

Grudzień 1988 r.

Nr 6

Rok 2

Usta milczą, ciało śpiewa

Moja przygoda na Węgrzech rozpoczęła się dwadzieścia pięć lat temu. Wpierw były to kontakty rodzinne, (moja babka pochodziła z Węgier), potem będąc już dyrektorem Teatru Wizji i Ruchu w Lublinie, kilkakrotnie gościłem na Węgrzech z naszymi przedstawieniami. I nie byłoby w tej historii nic nowego, gdyby nie propozycja, jaką otrzymałem od władz miasta Debreczyna, ale ab ovo...

W roku 1985 zostałem zaproszony jako jeden z trzech w Europie, a jeden z dwunastu choreografów na świecie, na Międzynarodowy Festiwal Tańca do Stanów Zjednoczonych. To gigantyczne przedsięwzięcie organizowane corocznie od 1936 r. z inicjatywą jednej z największych tancerek modern dance na świecie MARTY GRAHAM, obejmowało swym zasięgiem wszystkich największych animatorów teatru tańca i ruchu, tancerzy, choreografów, reżyserów, kompozytorów, scenografów, lekarzy terapeutów — nawet z ciałych Stanów

Zjednoczonych. Jak już wspominałem, w 1985 roku postanowiono zaprosić ludzi „z zewnątrz”, tzn.: z Japonii, Chin, Korei Płd., Czechosłowacji, Polski, Tanzanii, Afryki Płd., Argentyny, Urugwaju, Wenezueli i Meksyku. Powstał tzw. Międzynarodowy Projekt Choreograficzny, którego uczestnikiem została również moja skromna osoba. W licznych wspólnych pracach na scenie, rozmowach, dyskusjach zaczął rodzić się projekt utworzenia ogólnoswiatowego festiwalu teatrów nowej fali, jak i „eksportu” myśli teatralnej do krajów nie mających do tej pory dużej tradycji w tej dziedzinie sztuki. Pantomima i taniec, które wreszcie znalazły wspólny mianownik w postaci TEATRU RUCHU, otrzymały szansę wyjścia w świat. Jednym słowem — pomysł wspaniały.

Kierując moim teatrem w Lublinie przez siedemnaście lat stwierdziłem, że obowiązki administracyjne zabierały mi coraz więcej czasu. Cze-



ściej przebywałem w gabinecie niż w salach prób lub na scenie. Postanowiliśmy więc zrezygnować z dyrektorowania i zostać „wolnym strzelcem”, czyli poświęcić się działalności jądrowej w wyżej wspomnianym projekcie. Na zakończenie mojej pracy w Teatrze Wizji i Ruchu w Lublinie, w 1986 roku wyjechał mi z spektaklem „Burza” Szekspira do Debreczyna, w ramach wymiany kulturalnej między tymi zaprzyjaźnionymi miastami.

Spektakl przyjęto bardzo gorąco, żeby nie powiedzieć — owacyjnie. W licznych rozmowach nie ukrywałem faktu, że jest to moja ostatnia praca z tym teatrem i że zamierzam w pełni poświęcić się sztuce. W dwa miesiące później zasugerowano mi w prywatnej rozmowie ze władzami miasta skłonne są zaproponować mi pracę nad utworzeniem teatru ruchu w Debreczynie. Propozycja wydała mi się interesująca w kontekście moich planów, chociaż pomny doświadczeń ool-

skich, związanych z organizacją teatru, nie przyjąłem jej z szalonym aplauzem.

Odbyłem kilka podróży na Węgry, kilkanaście rozmów, z których jasno wynikało, że proponycja ta ma szansę powodzenia, tym bardziej, że istniała już grupa teatralna, która automatycznie stałaby się bazą dla moich poczynań. Po trwałym bliskim rok kontredansie, postanowiłem dokonać ostatecznie sprawdzenia. Nanowiliśmy obecną dyrektora Teatru Wizji i Ruchu w Lublinie, panią Irenę Małacką do pokazania na Węgrzech mojego spektaklu „Podróż” inspirowanego twórczością Michała Anioła. Spektakl zaprezentowano w Budapeszcie i w Debreczynie, gdzie został przyjęty ku mojemu milemu zaskoczeniu z racji specyfiki i trudności odbioru, bardzo pozytywnie. Moje wątpliwości zostały rozwiane. Byłbym bardzo wdzięczny, gdybym nie wspominał o moich zainteresowaniach kulturą węgierską. I nie tylko. Jej specyfika i ne-

wna odmienność zawsze mnie poruszały. Film, teatr studencki w latach siedemdziesiątych, poezja, którą poznałem dzięki zainteresowaniu mojego kierownika literackiego Bohdana Zadury, malarstwo, muzyka, folklor, zwłaszcza ten puszczański zawsze pozostawały we mnie nieodparte wrażenie piękna, czystości i szlachetności. Poprzez moje prywatne kontakty z teatrami węgierskimi obserwowałem wielką pracowitość czasami wręcz finezyjną warsztatową aktorów; ich wielkie dążenie do nowego i nieznanego.

Po ostatecznej rozmowie z władzami w trakcie których przedstawiłem moje plany, podpisałem kontrakt wstępny na dwa lata i zabrałem się do pracy. Początek był optymistyczny. Duże zainteresowanie, ciężka praca ale radosna, pozwalały żywić nadzieję na szybka realizację planów. Dzięki ogromnej pracowitości członków zespołu udało mi się w dość krótkim okresie — sześć miesięcy, co jest ewe-

nementem w tego typu teatrze — przygotować w stanie surowym trzy przedstawienia. Pelen radości i ufności podjąłem rozmowy na temat premiery moich spektakli i...

No właśnie i tutaj zaczęły się problemy. Okazało się, że nikt nie chce podjąć decyzji na temat wysuplania pieniędzy na scenografię, muzykę, wynajęcie sceny do prób i wszystkie prace związane z przygotowaniem premiery.

Teatr wchodzi w skład struktury PODIUM MŰHELY EGYESULET, tzn. Związku Młodych Twórców, który skupia w sobie kilku realizatorów, twórców z kręgu muzyki, plastyki, teatru lalki realizujących swoje projekty Władysław Serwatowski opiekujący się moim przedsięwzięciem z ramienia IMPRESARIATU TEATRU STUDIO w Warszawie, będąc dwukrotnie w Debreczynie, rozmawiał z wieloma decydentami — z przedstawicielem Komitetu Wojewódzkiego WSPR — włącznie. Otrzymałem zapewnienie pomocy i opieki.

Zaczętem bywać, rozmawiać, oścać. Wszędzie spotykałem się ze zrozumieniem i obojętnością. Ja też rozumiałem. W końcu trudna sytuacja ekonomiczna nie jest dla Polaków tematem nowym, zresztą nie tylko dla Polaka. Proszono mnie, abym czekał. Więc czekałem już 3 miesiące bez konkretnych odpowiedzi.

Przepraszam wam że premiera w tym roku już się nie odbędzie; że członkowie zespołu powoli zaczynają się denerwować — jedna osoba już zrezygnowała z pracy; że życie jest piękne, aczkolwiek kosztowne, tylko szkoda, że krótkie.

Często bywam na puszczy, chłonąc atmosferę tego wspaniałego krajobrazu. Szukam inspiracji czasem też siły do pracy. W skupieniu i milczeniu obserwuję nymne obłoki na niebie i kładąc się do snu zimowego przyrodo. Zastanawiam się czy w dzisiejszym świecie sztuka milcząca ma szansę.

JERZY LESZCZYŃSKI